

## **Gombrowicz w Zakopanem. Kilka uwag o projekcie “powieści złej”**

Krystian Korytko

KRYSTIAN KORYTKO Uniwersytet Śląski, Katowice

## GOMBROWICZ W ZAKOPANEM KILKA UWAG O PROJEKCIE „POWIEŚCI ZŁEJ”

Napisać dziś o początkach twórczości Witolda Gombrowicza, że debiutował za sprawą *Pamiętnika z okresu dojrzewania*, to napisać wszystko i nic... Wszak ten, całkiem udany literacki start nie zrodził się przecież pod piórem autora relatywnie młodego. Trudno też uznać ów debiut za efekt nagłego natchnienia... Trzeba by raczej powiedzieć, że poprzedziły go kilkukrotne, co od razu należy zaznaczyć – chybione, próby literackiego zaistnienia. Gdyby pokusić się o sporządzenie mapy miejsc, wokół których przede wszystkim koncentrowały się siły twórcze młodego Gombrowicza, na samym początku winno się wskazać: po pierwsze, Warszawę, ze szczególnym uwzględnieniem otoczenia Gimnazjum Wielopolskiego; po drugie, Małoszyce; i po trzecie – Potoczek. Związane z tymi miejscami pierwociny literackie Gombrowicza – mowa tu o jego satyrycznych wierszach z czasów uczniowskich, o zuchwałych, przezabawnych, ale i szalenie interesujących poprawkach w tomie poezji szkolnego polonisty Czesława Cieplińskiego, o monografii rodziny Gombrowiczów i o tajemniczej powieści o buchalterze – zasługują na osobną rozprawę. W tym szkicu chciałbym wszakże skupić się na epizodzie, za którego sprawą do owej mapy należałoby dodać Zakopane.

Po potoczkwskich doświadczeniach z powieścią o buchalterze Gombrowicz na jakiś czas faktycznie miał przestać pisać. Doprecyzowanie sformułowania „jakiś czas” okazuje się jednak w tym przypadku dość kłopotliwe. Kłopotliwe nawet dla Janusza Margańskiego, który w swojej książce ze szczególną przecież skrupulatnością analizował nieustające debiuty autora *Ferdydurke*. Z pewną dozą ostrożności, wspierając się korespondencją Gombrowicza z Tadeuszem Kępińskim, wspomnił badacz o najważniejszym – z perspektywy mojej rozprawy i pierwocin pisarskich Gombrowicza – projekcie tzw. powieści złej. Na podstawie daty z zakopiańskiego listu ustalił czas całej akcji na przełom lat 1928–1929<sup>1</sup>. Co w 2001 roku było dla tego literaturoznawcy problemem, to w roku 2017 dla Klementyny Suchanow nie stanowiło już, z pozoru, żadnej trudności. Opierając się na tym samym materiale źródłowym, w biografii Gombrowicza napisała badaczka, że to właśnie wtedy, w styczniu 1929 „Zawstydzony Witold rusza do pokoju i wyciąga chowane w walizce kartki, po czym na tyłach willi Mirabella pali książkę na śniegu” (S 212)<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> J. Margański, *Gombrowicz. Wieczny debiutant*. Kraków 2001, s. 13.

<sup>2</sup> Skrótem S odsyłam do: K. Suchanow, *Gombrowicz. Ja, geniusz*. T. 1. Wołowiec 2017. Ponadto

Mogłoby się wydawać, iż ciekawość filologiczna czytelników namiętnie śledzących historię życia i dzieła Gombrowicza powinna zostać zaspokojona. Niestety, to się nie dokonało... Wszystko, z wyjątkiem faktu istnienia listu wysłanego przez Gombrowicza do Kępińskiego z Zakopanego w styczniu 1929, którego leitmotiwem jest sprawozdanie z postępów prac nad „powieścią złą”, poddaje się, zresztą bez wielkiego oporu, falsyfikacji. Cóż nam po wiernie cytowanych przez badaczkę słowach z owego listu, kiedy tuż pod nim, co w ramach cytacji już nie ujęte, Kępiński, adresat i niejako współuczestnik całego proceduru, napisał:

Po powrocie do Warszawy [Gombrowicz] kontynuował pracę, a ja jeszcze mniej miałem czasu, ponieważ w sierpniu 1929 roku zacząłem pracować w banku [...], po południu lekcje ze starymi uczniami, których trudno mi było porzucić, a wieczorami i często późno w noc trzeba było się uczyć. Nawet nie chciało mi się później pytać, czy wykorzystał moje elukubracje (co się tłumaczy: „mierzalnie wypracowany utwór o małej wartości”), uważając je za całkiem marginesowe dla jego pracy. [K 244; podkreśl. K. K.]

Pominięcie tych słów diametralnie zmienia sytuację, a włączenie osoby Tadeusza Brezy do historii rękopisu spalonego w Zakopanem sprawia, że jeszcze więcej traci ona na wiarygodności...<sup>3</sup> Autor *Spizowej bramy* we wspomnieniach z zakopiańskich eskapad Gombrowicza wprawdzie pojawia się, aczkolwiek przy okazji opisu zupełnie innego pobytu. Choć wizyta, o której mowa, faktycznie wiązała się z mieszkaniem w Mirabelli, to – co najważniejsze – Gombrowicz w żaden sposób nie łączy go z losami „powieści złej”, ale raczej z zabawną anegdotą z walizkami pewnego nuworysza w roli głównej. Właśnie z takich powodów poprzednie próby ustalenia czasu i miejsca dla tego konkretnego powieściowego projektu Gombrowicza same się dyskwalifikują, a ciekawość filologiczna pracuje ze zdwojoną siłą, domagając się rozwiązania.

Tak „Naczelny Gombrowiczolog”<sup>4</sup> rozpocznie opowiadanie o „powieści złej”: „dzieło to różniło się wielce pod względem koncepcji od tamtego utworu o buchalterze, poczętego w ciszy potoczkwowskiego lasu” (GW 51). Kolejno pojawia się tu uwagi natury technicznej oraz kluczowe dla sprawy pytanie: „Cóż to jednak znaczy »dobra powieść dla mas« [...]?” (GW 51). Jak pamiętamy, projekt Gombrowicza miał być niesłychanie radykalny: „oddać się masie, stać się gorszym, niższym – nie tylko opisywać tę niedojrzałość, ale nią właśnie pisać [...]” (GW 52). Ambitną powieść, mimo zapowiadanych różnic, spotkał los identyczny z utworem poprzednim. Autor zdał sobie sprawę, że będzie musiał ją komuś pokazać... Jak we *Wspomnieniach polskich* czytamy: „pisał »dla czytelnika“”, a co za tym idzie, „musiał być konsekwentny”! (GW 54). Historia recepcji niestety zatoczy tu koło. Gombrowicz zanotował po latach: „Przebywałem wtedy w Zakopanem i zaprzyjaźniłem się z panią

---

stosuję w artykule następujące skróty: G = E. Graczyk, *Przed wybuchem wstrząsnąć. O twórczości Witolda Gombrowicza w okresie międzywojennym*. Gdańsk 2004. – GO = W. Gombrowicz, *Opetani*. Posłowie: J. Franczak, *Mezalians*. Oprac. B. Górską. Kraków 2011. – GW = W. Gombrowicz, *Wspomnienia polskie*. Kraków 2002. – K = T. Kępiński, *Witold Gombrowicz i świat jego młodości*. Kraków 1974. Liczby po skrótach oznaczają stronicę.

<sup>3</sup> Nawiązuję tu do ustaleń Suchanow (S 207–213). W rozdziale biografii Gombrowicza zatytułowanym *Spalone w Zakopanem* badaczka sugeruje, że pobyt w Mirabelli, epizod z „powieścią złą” i spotkanie Gombrowicza z Brezą miały miejsce w tym samym czasie.

<sup>4</sup> Określenia tego używam za J. Sławińskim (*Sprawa Gombrowicza*. „Nurt” 1977, nr 2, s. 19).

Szuchową, osobą inteligentną i czytana, która mnie ceniła i wierzyła w moje zdolności” (GW 54), i dalej:

Oddała [...] maszynopis jakoś nie patrząc i powiedziała jakoś bokiem: – Niech pan to spali.

Ja od razu poszedłem do mojego pokoju, wyciągnąłem z walizki pozostałe kopie, wywaliłem wszystko na śnieg za pensjonatem i podpalilem. [GW 54]

Przytoczona sytuacja musiała dla młodego Gombrowicza mieć nie lada znaczenie. Niech świadczy o tym fakt, że podczas heroicznego wysiłku, jaki bez wątpienia stanowiła próba odtworzenia i zanotowania w formie pamiętnika (bo przecież *Kronos* do roku 1952 nie jest dziennikiem) swojego życia sprzed około 20 lat, przypomina sobie pisarz właśnie to, po trochu zaszyfrowane w *Kronosie*, wydarzenie. Mowa tu o fragmencie rozpoczynającym się następująco: „1928 grudzień Zakopane (kanoniczki), Paryż”<sup>5</sup>. Jest to z całą pewnością reminiscencja pobytu w Mirabelli, pensjonacie prowadzonym przez kanoniczki: Wandę i Halinę Szczukówny, reminiscencja pobytu, który, jak sądzę, błędnie utożsamiany jest przez badaczy z finałem losów „powieści złej”. Co ciekawe, według znawców tematu i Gminnych Ewidencji Zabytków Miasta Zakopane<sup>6</sup> pensjonat Mirabella został wybudowany dopiero w 1929 roku. Jak można przeczytać w przewodniku historycznym po Zakopanem:

przykładem starszego budownictwa pensjonatowego, obecnie także wykorzystywanego przez FWP, jest zespół trzech domów o nazwie „Skalnica”, usytuowanych po przeciwnej stronie ulicy (ul. 15 Grudnia 31, 33, 35) [aktualnie jest to ulica J. Piłsudskiego – K. K.]. „Skalnica I” – dawniej „Tuberoza”, powstała w 1932 r., „Skalnica II”, nosząca przedtem nazwę „Złocien” – rok później, a trzecią „Skalnicę” wybudowano pod nazwą „Mirabella” w 1929 r.<sup>7</sup>

Nie wyklucza to jednak w żaden sposób części tezy Suchanow, w której mowa o tym, iż Gombrowicz w Mirabelli miał spędzić już przełom lat 1928–1929, gdyż kwerenda „list gości” w archiwum Muzeum Tatrzańskiego im. dra Tytusa Chałubińskiego wykazała, że pensjonat przyjmował przyjezdnych przynajmniej od lipca 1928. Tuż pod wspomnieniem pobytu w Mirabelli Gombrowicz zanotował słowa kluczowe dla mojej rozprawy:

1929–30 Zakopane, Szober (tłamsidla).

1930–31 Zakopane, Szober (Haman, Szuchma)<sup>8</sup>.

To właśnie dzięki potraktowaniu tego fragmentu jako wyjściowego, dzięki dość kompletnemu archiwum Muzeum Tatrzańskiego oraz przede wszystkim dzięki niezwykle interesującemu zjawisku, jakim bez wątpienia była publikacja tzw. list gości<sup>9</sup>, zawierających dokładne miejsce i datę meldunku pensjonariuszy, mogłem

<sup>5</sup> W. Gombrowicz, *Kronos*. Wstęp R. Gombrowicz. Pośl. J. Jarzębski. Przypisy R. Gombrowicz, J. Jarzębski, K. Suchanow. Kraków 2013, s. 33.

<sup>6</sup> Pensjonat ten został skatalogowany pod numerem 1022. Obok informacji o murowanym budynku i adresie pojawia się, jako data powstania, rok 1929 (*Gminna Ewidencja Zabytków Miasta Zakopane*. Na stronie: [bip.zakopane.eu/zalacznik/10413](http://bip.zakopane.eu/zalacznik/10413) (data dostępu: 25 I 2018)).

<sup>7</sup> L. Długołęcka-Pinkwart, M. Pinkwart, *Zakopane. Przewodnik historyczny*. Wyd. 2, popr., rozszerz. i uzup. Warszawa 1994, s. 196.

<sup>8</sup> Gombrowicz, *Kronos*, s. 33.

<sup>9</sup> Listy gości, publikowane w zakopiańskich czasopismach, stanowią bardzo ciekawy, ale i niejednoznaczny proceder. Z jednej strony, to m.in. na ich podstawie możemy dziś zrekonstruować choć

pozwolić sobie na wskazanie ze stosunkowo dużym prawdopodobieństwem miejsca i czasu owej feralnej recepcji „powieści złej”.

Co ważne – wróćmy jeszcze na moment do dotychczasowych ustaleń gombrowiczologii – w listach gości nie odnotowano (potwierdziła to kwerenda), by w latach 1928–1931 w Mirabelli choć raz zameldowała się (niezbędna przecież przy okazji finałowych losów „powieści złej”) Stefania Szuchowa. Trzeba by od razu zaznaczyć: nie jest to spowodowane tym, że na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych wieku XX nie przyjeżdżała ona do zimowej stolicy Polski. Jeśli jednak nie Szuchowa, to kto odwiedzał ów rozślawiony przez Gombrowicza pensjonat? We *Wspomnieniach polskich* czytamy:

Było to bodaj w roku 1928, w „Mirabelli”, pensjonacie którejś ze Szczukówien, już nie wiem, czy kanoniczki, czy jej siostry – dość, że wszystkie osoby, tam zamieszkujące, rekrutowały się spośród znajomych i przyjaciół i były osobami – mówiąc językiem naszych dziadków – „w lepszym tonie”, należały do grupy arystokratycznej. [GW 188]

Ciekawe rezultaty przyniosła próba zweryfikowania zacytowanych słów. Aby lepiej zrozumieć, co Gombrowicz miał na myśli, pisząc o „lepszym tonie” i „grupie arystokratycznej”, wystarczy, że przytoczę za listami gości kilka nazwisk i krótkich biogramów pensjonariuszy z tego okresu. Tak więc około 7 III 1929 w Mirabelli zameldowała się Krystyna Hełczyńska<sup>10</sup>, córka Kazimierza herbu Ostoja-Hełczyńskiego, znanego w Nowym Sączu działacza i nauczyciela. Ta sama, którą kilka lat później sportretował Stanisław Ignacy Witkiewicz podczas jednej ze swoich zarobkowych eskapad do Nowego Sącza. Wykonany w 1934 roku rysunek powstał, jak wnioskuję z charakterystycznych dla Witkacego skrótów, w okresie abstynencji alkoholowej, nikotynowej, a jedyny „wspomagacz” najprawdopodobniej stanowiła herbata. Oznaczenie rysunku literą „E”, zgodnie z tym, co znajduje się w *Regulaminie Firmy Portretowej*, sugeruje, że rysunek jest efektem interpretacji psychologicznej artysty<sup>11</sup>. Parę miesięcy później, między 21 a 23 VIII, do Mirabelli zawitał Samuel Dickstein<sup>12</sup> (1851–1939), matematyk, historyk, który od kilkunastu lat

---

odrobinię z przedwojennej atmosfery pensjonatów czy – szerzej Zakopanego. Z drugiej wszakże strony, nieoczywiste jest, na jakich zasadach funkcjonowały, w jaki sposób zbierano do nich dane, i w końcu – jak przebiegała ich publikacja. Z zebranych informacji wynika, że proceder ten zapoczątkowany został w 1923 roku, kiedy to „Głos Zakopiański” podał *Listy gości zakopiańskich*:

„co dowodzi nawiązania bliższej współpracy z kierownictwem uzdrowiska, wobec którego w opozycji pozostawało Gremium Właścicieli, dotychczasowy mecenas pisma. [...]”

W miesiąc później, od numeru 19/20, »Głos Zakopiański« otrzymał podtytuł »Pismo tygodniowe z listą gości i informatorem« (M. Pinkwart, *Tatry w świadomości mieszkańców Zakopanego i ich gości. Prasa zakopiańska 1891–1939*, Zakopane 2002, s. 152–153).

M. Pinkwart w rozmowie ze mną (28 XII 2017) precyzuje, że „obowiązek publikowania spisów gości spoczywał na Komisji Klimatycznej, było to finansowane z taksy klimatycznej. Klimatyka, jeśli nie była wydawcą lub współwydawcą, udostępniała spis gości pismom, zapewne odpłatnie, ale tego nie wiem na pewno. Wiadomo też, że jeśli pismo zanadto krytykowało władze, to Klimatyka zabierała mu prawo publikacji i są takie okresy, kiedy list gości drukowanych nie ma. Jak nie wychodziły żadne pisma – spisy gości były, zdaje się, dostępne tylko w biurze Klimatyki”.

<sup>10</sup> „Zakopane” 1929, nr 1, s. 3.

<sup>11</sup> *Regulamin Firmy Portretowej*, „S. I. Witkiewicz”. Na stronie: <http://www.witkacy.hg.pl/firma/regul.htm> (data dostępu: 19 X 2018).

<sup>12</sup> „Zakopane” 1929, nr 23, s. 7.



Ilustracja 1. Portret Krystyny Helczyńskiej z 1934 roku autorstwa Stanisława Ignacego Witkiewicza  
 Na stronie: <http://www.artinfo.pl/aukcje/witkiewicz-stanislaw-ignacy-witkacy/portret-krystyny-helczyńskiej-kilarskiej-iv-1934> (data dostępu: 19 X 2018).

zajmował stanowisko profesora Uniwersytetu Warszawskiego. Niewykluczone, że pracował wtedy nad wygłoszonym rok później przemówieniem zatytułowanym *Jan Śniadecki jako mistrz i krzewiciel nauk matematycznych w Polsce*. W Zakopanem Dicksteinowi towarzyszyła córka, Julia Dickstein-Wieleżyńska<sup>13</sup> (1881–1943), filozofka, pisarka, krytyczka literacka, która przebywała w stolicy Tatr w okresie od 31 VIII do 1/2 IX. W tym czasie już nie sygnowała swoich, publikowanych m.in. w „Bluszczu” czy „Kobiecie Współczesnej”, utworów jako Dicksteinówna, tylko jako Julia Wieleżyńska.

Pójdźmy jednak tropem dziennikowego zapisu – w trakcie sporządzania archiwalnej kwerendy najbardziej pożądana była taka sytuacja, w której listy gości z lat 1929–1931 wykazały równoległy pobyt w pensjonacie Wojciechowo zarówno Gombrowicza, jak i Szuchowej, a najlepiej też któregoś z członków jej rodziny. W cytowanym tu fragmencie *Kronosu* widnieje: po pierwsze, odniesienie do konkretnego czasu (lata 1929–1931); po drugie: miejscowość (Zakopane); po trzecie: wskazanie pensjonatu przez nawiązanie do nazwiska właścicieli (Szoberowie); po czwarte: informacja o konkretnym towarzyszu (Haman); i wreszcie po piąte: choć panieńskie nazwisko Szuchowej brzmiało właśnie Haman, to podając je, Gombrowicz miał zapewne na myśli kogoś z członków jej rodziny, gdyż do owej jedynej czytelniczki „powieści złej” odwołuje się w tej notatce, zamykając ją, dopisek – Szuchma. Rzecz, oczywiście, musiała się wydarzyć pomiędzy późną jesienią a początkiem wiosny, ponieważ, jak pamiętamy, Gombrowicz „wywalił wszystko na śnieg za pensjonatem [...]”, i co od razu należy zaznaczyć: za pensjonatem nie ustępującym w żadnej mierze Mirabelli. Wybudowana w 1922 roku willa bardzo szybko zyskała alternatywną nazwę. Poza Wojciechowem zwykło się o niej mówić Gramatyka. Wszystko

<sup>13</sup> *Ibidem*, nr 24, s. 6.



Ilustracja 2. Willa Wojciechowo, rok 1927

Zdjęcie fotografii znajdujące się w gablocie promocyjnej we współczesnej willi Wojciechowo – K. K.

dlatego, że przebywającemu tam często profesorowi Uniwersytetu Warszawskiego, Stanisławowi Szoberowi (pensjonat wybudowany i prowadzony był przez jego rodzinę), zdarzało się podczas owych pobytów egzaminować swoich studentów. Tuż po wojnie nieruchomość przeszła w posiadanie skarbu państwa, co zaowocowało jedynie trzecią nazwą: Sfinks II. Po roku 1989 majątek szczęśliwie wrócił do prawowitych właścicieli: rodziny Szoberów. Niestety, pozostawiony bez opieki, kilkakrotnie uległ pożarom<sup>14</sup>. W połowie lat dziewięćdziesiątych XX wieku został sprzedany obecnym gospodarzom, którzy odbudowując go, przywrócili pensjonatowi dawną świetność.

Niekwestionowany atut Wojciechowa stanowiło i nadal stanowi położenie. Sam Gombrowicz zauważył zresztą, że pensjonat był „skromny, ale sympatycznie umiesz-

<sup>14</sup> Mimo że nie ma to żadnego związku ze sprawą, warto wspomnieć, że o pożarach pensjonatów jako zakopiańskiej specjalności interesująco pisał R. Małczewski (*Pępek świata. Wspomnienia z Zakopanego*. Warszawa 1999, s. 16): „Rzadkością są jeszcze »murowańce«, też nie tak bardzo »pikne«, tylko że mniej narażone na pożary. Trzeba bowiem nadmienić, że ogień trzebił tak chałupy, jak sadyby pańskie. Poza tym płonęły starej daty »pensjonaty« – wielkie, drewniane dworzyszczka. Już wiele tygodni przed pożarem każdy zakopianin wiedział o dniu i godzinie, kiedy spłonie domostwo na śmierć skazane. [...] Zwykle działo się to w martwym sezonie, późną jesienią. Po pierwsze, by ludność miała jakąś godziwą rozrywkę poza deptaniem w zakisłym błocie, a właściciel radość, że będzie mógł wczesną wiosną zacząć się odbudowywać. Oczywiście, zanim wybuchł tego rodzaju pożar, meble były już dawno w bezpiecznym miejscu, zwłaszcza dywany i co cenniejsze antyki lub fortepiany. Czasem tylko zostawiano jakieś stare pudło, które niegdyś uchodziło za klawikord, by je z nabożną paradą strącić z najwyższego piętra. Był to efekt obliczony na Zakład Ubezpieczeń i widzów. Coś jak odjazd Lohengrina łabędziem lub wysadzenie kolubryny przez Kmicica. Za polskich czasów było już gorzej. Mniej ufano obywatelom, a ubezpieczenia wysoko cenily kominy. Jeśli udało się go ocalić, co było łatwym zadaniem, skoro chałupa w kilkanaście minut zgorzała, a komin nawet w biednej Polsce musiał być z kamienia lub cegły i stał dłużej, pozostałość oceniano piekielnie wysoko. Toteż nasy ludzie z Podtatrzni mieli przygotowane bosaki i skoro ogień dobrał się do chaty walono komin, by runął, zanim straż pożarna się pojawi. Pogotowie nie rwało znowu tak bardzo, zawsze się trafi paru porządnym ludzi nie tak pazernych na cudze dobro”.

czony na karkołomnej w czasie gołoleddi górcie [...]” (GW 183). Owa „górcza” to droga na Koziniec, o którym Henryk Worcell napisał:

te dwie góry, Antałówka i Koziniec, do dziś dnia żyją z sobą w przyjaźni i z całą pewnością na zawsze pozostaną sobie wierne, jakby w cichym sojuszu wobec pobliskich skalnych olbrzymów z Giewontem na czele, od którego zawsze zaczynają się chmurzysto-wichrowate awantury, halniaki, kurniawy, burze, błyskawice, grzmoty<sup>15</sup>.

Na śmietankę towarzyską Wojciechowa składało się zaś przede wszystkim, jak wspominał po latach Gombrowicz, „uczone grono profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego”. W myśl zasady – „Do profesorów nigdy nie czułem sympatii [...]” (GW 184), potraktuje on zresztą szanowne gremium podobnie jak siostrzenice panny Szober (słynne „tłamsidla”):

Zachowywałem się [...] buntowniczo, w najbardziej solennych momentach przerywałem uprzejmie „może tych ciasteczek”, albo prosiłem o sól, a kiedyś, gdy uraczono nas daniem wyjątkowo ciężkim i niesmacznym, kluskami z jakąś przyprawą, zaprotekowałem dość głośno mówiąc, że kluski dla brzucha i kluski dla duszy to stanowczo za dużo. Nic dziwnego, że w końcu doszło do awantury i jeden z uczonych krzesłem na mnie się zamachnął. [GW 184]

Żeby nie powtórzyła się sytuacja z *Niedoli zakopiańskich* Gombrowicza („Przy stole [w pensjonacie] podczas obiadu siedzą same anonimy, co wytwarza poważną trudność w prowadzeniu konwersacji”<sup>16</sup>), postaram się zrekonstruować na podstawie list gości – tak jak to było w przypadku pensjonatu Mirabella – biogramy osób odwiedzających Wojciechowo w podobnym okresie. Tak więc w pierwszym tygodniu sierpnia 1929 w pensjonacie zameldował się Kazimierz Ignacy Nitsch<sup>17</sup> (1874–1958), językoznawca, historyk języka polskiego, wtenczas od kilkunastu lat profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, członek Polskiej Akademii Umiejętności. Do Wojciechowa przybył z żoną, pisarką, krytyczką literacką Anielą z Gruszeckich<sup>18</sup> (1884–1976), późniejszą recenzentką *Pamiętnika z okresu dojrzewania* Gombrowicza. Około dwóch tygodni później, między 21 a 23 VIII, do towarzystwa dołączył Ksawery Lewkowicz<sup>19</sup> (1869–1958), od 9 lat profesor zwyczajny Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Część jego zainteresowań skupiała się na zagadnieniu patogenezy gruźlicy, która stanowiła plagę tamtych czasów<sup>20</sup>.

W kolejnym roku profil przyjezdnych nieco się zmienił. W pierwszym tygodniu sierpnia zameldował się w Wojciechowie Franciszek Białokur<sup>21</sup> (1869–1942), od

<sup>15</sup> H. Worcell, *Wpisani w Giewont*. Wrocław 1974, s. 143.

<sup>16</sup> W. Gombrowicz, *Niedole zakopiańskie*. W: *Czytelnicy i krytycy. Proza, reportaże, krytyka literacka, eseje, przedmowy*. Wstęp: W. Bolecki, *Pierwszorzędne teksty drugorzędne*. Kraków 2004, s. 111.

<sup>17</sup> „Zakopane” 1929, nr 20/21, s. 8.

<sup>18</sup> *Ibidem*.

<sup>19</sup> *Ibidem*, nr 23, s. 6.

<sup>20</sup> Zob. S 209: „W tym czasie prawie wszyscy mierzają się z gruźlicą – szkolny kolega Tadzio musiał przerwać studia z powodu »rozwijającej się gruźlicy płuc, znajdującej się obecnie w stanie początkowym«, gruźlicę kości leczy w Zakopanem Choromański, na gruźlicę zapadł Szymanowski, nawet arystokrata Antoni Sobański”.

<sup>21</sup> „Zakopiańska Lista Gości i Wiadomości Codzienne” 1930, nr 4.





Ilustracja 3. Słynna, karkołonna w czasie gołoledzi górka, na której usytuowany jest pensjonat  
Zdjęcie wykonane w styczniu 2018 – K. K.

4 lat generał brygady Wojska Polskiego. Podczas odpoczynku w stolicy Tatr towarzyszyła mu żona, Anna Białokurowa<sup>22</sup>. Oboje w czasie okupacji będą aresztowani przez Niemców za działalność w Komendzie Głównej Armii Krajowej w Warszawie i osadzeni na Pawiaku. Ostatecznie generał zostanie zamordowany, a jego żona popełni samobójstwo. Kilka miesięcy przed ich przyjazdem do Wojciechowa, w marcu 1930, pensjonat Szoberów odwiedziła też Jadwiga Moes<sup>23</sup> (1897–1933), siostra Władysława Moesa (1900–1986) – starszego o 4 lata od Gombrowicza – ucznia tego samego gimnazjum, który miał być inspiracją dla postaci Tadzia z noweli Thomasa Manna *Śmierć w Wenecji*. Władysław Moes<sup>24</sup> dojechał zresztą do Wojciechowa niebawem, między 16 a 23 IV. Z perspektywy mojej tezy dotyczącej projektu nowego określenia miejsca i daty spalenia w Zakopanem rękopisu najważniejszymi gośćmi Wojciechowa byli Gombrowicz i Szuchowa.

Tych nazwisk, oczywiście, również nie brakuje na kartach zakopiańskich list gości. Tak więc między 25 a 27 I 1930 w Wojciechowie zameldowała się Szuchowa z rodziną<sup>25</sup>, a parę dni później (między 31 I a 1–3 II) dołączył do nich Stanisław Haman<sup>26</sup>, kilka lat młodszy brat Stefanii Szuchowej. Kiedy po tych doniesieniach

<sup>22</sup> *Ibidem*.

<sup>23</sup> „Zakopane” 1930, nr 13, s. 5.

<sup>24</sup> *Ibidem*, nr 17, s. 6.

<sup>25</sup> *Ibidem*, nr 5, s. 8.

<sup>26</sup> *Ibidem*, nr 6, s. 7.

można by już mówić o pewnym sukcesie, okazuje się, że listy gości milczą o pobycie Gombrowicza... Nieco później dotarłem do fotografii zrobionej w 1930 roku przed pensjonatem Wojciechowo, na której widnieją, od prawej: Witold Gombrowicz, Andrzej Koźniewski, dwie panie oznaczone jako „N. N.” i sympatyczny (niestety, niezidentyfikowany) owczarek. Nazwisko Koźniewskiego, stojącego na zdjęciu tuż obok Gombrowicza, nie stanowi żadnej zagadki. Z powodzeniem można je znaleźć w opracowaniach dotyczących matematyków polskich w Dwudziestoleciu międzywojennym<sup>27</sup> czy w słynnej relacji Gombrowicza o tzw. tłamsidlach, w których Koźniewski miał czynnie uczestniczyć<sup>28</sup>. Nieco bardziej problematyczne okazało się ustalenie tożsamości kobiet widocznych na fotografii. Dzięki innym archiwalnym zdjęciom i konsultacjom z Marcinem Kozarzewskim udało się stwierdzić, że tuż obok Koźniewskiego, na balustradzie, siedzi nie kto inny jak – przybyła do pensjonatu w Wojciechowie w ostatnim tygodniu stycznia 1930 – Szuchowa. W związku z tym, iż na zdjęciu nie ma brata Stefani, Stanisława Hamana, należałoby domniemywać, że fotografia musiała być robiona już po jego przyjeździe do Zakopanego. U podstaw tego stwierdzenia leży przekonanie, iż pierwsza od lewej na omawianym zdjęciu stoi Anna Haman z Horodyńskich, żona Stanisława. Być może, było to tuż przed grą Witolda i Stanisława w statki albo tuż po niej, gdyż jak czytamy w tekście Magdaleny Bajer:

Przed wojną rodzina [Hamanów] spędzała lato w Józefowie pod Otwockiem, z uwagi na klimat pomocny choremu ojcu [Stanisław Haman chorował na gruźlicę, która była przyczyną jego śmierci w 1936 roku – K. K.]. Zimą bawili w Zakopanem, gdzie w pensjonacie należącym do słynnego językoznawcy Stanisława Szobera, na Kozińcu, ojciec grywał z... Witoldem Gombrowiczem, prześcigając się z partnerem w wymyślaniu kunsztownie „łamanych” okrętów<sup>29</sup>.

<sup>27</sup> Zob. M. Przeniosło, *Matematycy polscy w Dwudziestoleciu międzywojennym. Studium historyczne*. Kielce 2011.

<sup>28</sup> Choć moja propozycja przesunięcia datowania spalenia rękopisu w Zakopanem z roku 1929 na rok 1930 i korekta miejsca – z pensjonatu Mirabella na pensjonat Wojciechowo – wydaje się jedynie „kosmetyczną” zmianą, to trzeba pamiętać, że lata 1928–1930 to bardzo istotny okres dla przyszłego autora *Pamiętnika z okresu dojrzewania*. Wtenczas w jego życiu dochodzą do głosu m.in. „wszystkie fermenty przywiezione z Paryża” (GW 81) czy pierwsze doświadczenia w związku z aplikacją sędziowską. To, w jaki sposób przeżył te zaważyły na osobowości młodego Gombrowicza, doskonale uwidacznia się w kontrastujących ze sobą relacjach z pobytu raz w Mirabelli, innym razem w Wojciechowie. W słowach T. B r e z y (*Nelly. O kolegach i o sobie*. Wyd. 3. Warszawa 1983) o ich wspólnym pobycie w Mirabelli jawi się Gombrowicz jako osoba małowówna, ugrzeczniiona, sztywina, *outsider*, który jeśli już bierze udział w pensjonatowym humorze, to raczej robi to na uboczu i dość specyficznie (anegdota z walizkami pewnego nuworysa w roli głównej). Z kolei swój sposób na przełamanie wypoczynkowej monotonii podczas jednego z pobytów w willi wybudowanej przez Szoberów autor *Wspomnień polskich* opisze następująco: „Przez dwa sezony atrakcją były tak zwane «tłamsidla», to jest kilka Bogu ducha winnych panienek, od piętnastu do osiemnastu wiosen, siostrzenic panny Szober skądś z prowincji przybyłych, które tłamsiliśmy – ja i mój pensjonatowy zausznik i sprzymierzeniec, Andrzej Koźniewski. – Czyby nie potłamsić panny Jolanty? – zapytywałem Koźniewskiego, na co on odpowiadał: – Owszem, można by trochę potłamsić pannę Jolantę, po czym przystępowaliśmy do tłamszenia panny Jolanty, która, w strachu, żeby ciocia nie usłyszała, poprzestawała na jakimś cichym wrzasku przechodzącym w pisk przeraźliwy a ściszony. Naturalnie nic zdrożnego w tym tłamszeniu nie było, ot takie tam towarzyskie łaskotki” (GW 183). Są to te same „tłamsidla”, co odnotowane przy dacie 1929–1930 w *Kronosie*.

<sup>29</sup> M. B a j e r, *Hamanowie*. „Forum Akademickie” 2014, nr 6. Na stronie: <https://prenumeruj.forumakademickie.pl/fa/2014/06/hamanowie/> (data dostępu: 29 I 2018).



Ilustracja 4. Przed pensjonatem Wojciechowo, rok 1930. Od prawej: Witold Gombrowicz, Andrzej Koźniewski, Stefania Szuchowa, Anna Haman  
Zdjęcie fotografii znajdującej się w gablocie promocyjnej we współczesnej willi Wojciechowo – K. K.

Atrakcje w czasie wspólnego pobytu w Wojciechowie Szuchowej i Gombrowicza prawdopodobnie nie ograniczały się więc jedynie do „leżakowania na werandzie, w futrzanym worku, gapiąc się godzinami na nieunikniony Giewont z przyległościami” (GW 183). Zakopane w tych latach to oczywiście przede wszystkim mekka narciarstwa, którego tajników, mimo podjętych prób, Gombrowicz nigdy nie zgłębił<sup>30</sup>. Aczkolwiek poza pieszymi wędrowkami w okolice mniej wymagające mogli oni w pierwszych miesiącach 1930 roku (jak datuje spotkanie z Szuchową i projekt „powieści złej”) uczestniczyć w szeregu innych, bardzo ciekawych wydarzeń. 30 I np., w niedalekiej odległości od Wojciechowa, w hotelu Bristol, którego obecny stan w żaden sposób nie przypomina o dawnej świetności, ruszyła wystawa prac malarskich i architektonicznych, 9 dni później zaś w Jaszczurówce odbył się bal plastyków. Witkacy miał wtedy sportretować najpiękniejszą przybyłą tam damę<sup>31</sup>.

<sup>30</sup> Jak wspomina W. Przyłęcka (cyt. za: J. Siedlecka, *Jaśnie panicz*. Wyd. 2, poszerz. Gdańsk 1992, s. 171): „Próbował [Gombrowicz] nawet uczyć się jeździć na nartach, nie miał jednak, jak inni chłopcy, krótkiej kurtki, w swojej długiej bekieszki przewracał się tylko, co go szybko zniechęciło”.

<sup>31</sup> Więcej na temat artystycznej atmosfery Dwudziestolecia międzywojennego w Zakopanem zob. E. Jost-Kleczkowska, *Zakopiańskie artystyczne kalendarium międzywojnia*. W zb.: *Zakopa-*



Ilustracja 5. Stefania Szuchowa z synem Piotrem w 1919 roku

Na stronie: <https://polona.pl/item/stefania-szuchowa-z-synem-piotrem.NTc3Nzc4NQ/0/#info:metadata> (data dostępu: 19 X 2018)

Po skrótowym zreferowaniu drogi, a właściwie licznych wędrówek, które doprowadziły mnie do przedstawionej – w ramach *votum separatum* – tezy, nadszedł czas, by skupić się na Szuchowej, na specyfice „powieści złej” i możliwych przyczynach czytelniczej dezaprobaty. Całą sprawę dałoby się, oczywiście, załatwić, cytując Suchanow, dla której Szuchowa jest „autorką wierszy dla przedszkolaków” – trudno by było znaleźć Gombrowiczowi „gorszego doradcę” (S 225). Słowa te jednak brzmią, przynajmniej moim zdaniem, dość niefortunnie. Znamy przecież Gombrowicza jako pisarza, który tworzył raczej w tajemnicy, nieszczególnie chętnie przedstawiał własne plany, nawet bliskim. Jeśli już zasięgał rady co do materiału, którym się zajmuje, to raczej były to osoby wyselekcjonowane z kręgu najbardziej zaufanych przyjaciół. W okresie przedwojennym Gombrowicz sprawdzał pierwsze efekty swojej pracy m.in. na Tadeuszu Brezie, Brunonie Schulzu, Zofii Nałkowskiej, Zbigniewie Uniłowskim i... Stefanii Szuchowej! Wstydlivość pisarza na punkcie własnych literackich początków w tym przypadku nie znała granic. Można więc przypuszczać, że Gombrowicz – charakteryzując Szuchową jako kobietę inteligentną, czytana, która go ceniła i wierzyła w jego zdolności – w żaden sposób jej nie ironizował. Określenie autorki *Tajemnic motyli* jako inteligentnej i czytanej znajduje zresztą potwierdzenie w innych świadectwach.

Pisarka, poetka, krytyczka literacka, pedagog, realizatorka słuchowisk radiowych dla dzieci i młodzieży, była o 14 lat starsza od Gombrowicza. Urodziła się w 1890 roku w Warszawie. Studia z filologii polskiej ukończyła na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. W roku 1915 poślubiła Stanisława Grzegorza Schucha, znanego hipologa, potomka w prostej linii Jana Chrystiana, późniejszego patrona alei Szucha, po której w przedwojennej Warszawie spacerował Gombrowicz. W telegraficznym skrócie wypada napisać, że twórczość Szuchowej sytuuje się wśród – jak zauważają historycy literatury dziecięcej – „wybitniejszych” pozycji dla dzieci i młodzieży okresu Dwudziestolecia<sup>32</sup>. Jej nazwisko w tym kontekście figuruje obok

ne w czasach Rafała Malczewskiego. T. 2. Red. D. Folga-Januszewska, T. Jabłońska. Olszanica 2006.

<sup>32</sup> Zob. J. Z. Białek, *Literatura dla dzieci i młodzieży w latach 1918–1939. Zarys monograficzny. Materiały*, Warszawa 1979, s. 52.

takich autorów, jak Janina Porazińska, Zofia Rogoszówna, Halina Górska, Jan Brzechwa czy Julian Tuwim. Znaleźć je można również w antologiach poezji dziecięcej<sup>33</sup> lub w tzw. spisach książek poleconych<sup>34</sup>, utwory Szuchowej są chętnie wykorzystywane i wznawiane do dziś. Jako krytyczka, recenzentka:

ostro krytykowała ukazujące się utwory dla dzieci. Tylko nieliczne teksty otrzymywały ocenę pozytywną. W obszerniejszych wypowiedziach, drukowanych już na łamach pism, apelowała do rodziców o tworzenie odpowiednich księgozbiorów dziecięcych, eliminowanie bezwartościowej szmiry i tandety, przeciwstawianie się presji pseudopisarzy [...]<sup>35</sup>.

Zalew rynku księgarskiego wytworami niskiej jakości, wszechobecna tandeta, bezsens tonu moralizatorskiego, bagatelizowanie możliwości młodego czytelnika, rola prasy dla dzieci i młodzieży w procesie wychowania, konieczność doboru odpowiednich lektur – to tylko część z zagadnień, które frapowały Szuchową-krytyczkę, a w ramach których podejmowała ona na łamach czasopism bezkompromisową walkę. Równie bezkompromisową, co wtedy, kiedy pytała: „Jakie czytacie książki i jak czytacie książki?”<sup>36</sup>, czy zastanawiała się nad rolą matki w pierwszych latach nauki dziecka<sup>37</sup>. Choć prywatnie, jak zanotowała osoba przeprowadzająca wywiad, Szuchowa była „jedną z najsympatyczniejszych literatek w Warszawie [...]”, której „wizyty w wydawnictwach [stanowiły] prawdziwą radość dla redaktorów”<sup>38</sup>, to mam nadzieję, że po tym błyskawicznym sprawozdaniu z jej krytyczno-literackiej działalności, stanowcza reakcja na „powieść złą” Gombrowicza zaskakuje już nieco mniej.

„O czym był utwór, który tak zbrzydził i zaszokował kobietę inteligentną i czytana?” – pyta w swojej książce Agnieszka Stawiarska<sup>39</sup>. Jej odpowiedź do momentu rozpoczęcia prac nad tym tekstem uznawałem za kamień milowy w sprawie „powieści złej”. Stawiarska bowiem stwierdziła:

według tego, co przekazała komuś w relacji z owej lektury pani Szuchowa, powieść opisywała historię straszliwego emocjonalnego zapetlenia i zawierała drastyczne wyznanie – fizycznej niemożności, impotencji<sup>40</sup>.

Źródła owych słów, jak wynika to z tekstu Stawiarskiej i przypisu w najnowszej książce Suchanow, należy szukać w artykule Antoniego Libery *Kosmos. Wizja życia* –

<sup>33</sup> *Antologia poezji dziecięcej*. Wybór, oprac. J. Cieślowski. Komentarze uzup. i teksty przejrz. G. Frydrychowicz, P. Matuszewska. Wyd. 3, popr. i uzup. Wrocław 1991. BN I 233.

<sup>34</sup> *Spis książek poleconych do bibliotek szkolnych przez Komisję Oceny Książek do Czytania dla Młodzieży Szkolnej przy Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w latach od 1923 do 1928 włącznie*. Warszawa 1929. W owym spisie znalazły się zarówno *Tajemnice motyli*, jak i *Szeptów myszek*, aczkolwiek ta pierwsza pozycja została zdecydowanie lepiej oceniona i bardziej ją rekomendowano. W recenzji *Szeptów myszek* pojawiły się zarzuty dotyczące ceny książki, która dla bibliotek szkolnych mogła być zbyt wygórowana.

<sup>35</sup> Białek, *op. cit.*, s. 211–212.

<sup>36</sup> S. Szuchowa, *Jakie czytacie książki i jak czytacie książki?* „Bluszcz” 1926, nr 34.

<sup>37</sup> S. Szuchowa, *Matki – a pierwsze lata nauki*. Jw., nr 40.

<sup>38</sup> J. B., *Tworzą dla najmilszych czytelników i słuchaczy*. „Stolica. Warszawski tygodnik ilustrowany” 1959, nr 32, z 9 VIII, s. 10.

<sup>39</sup> A. Stawiarska, *Gombrowicz w przedwojennej Polsce*. Kraków 2001, s. 84.

<sup>40</sup> *Ibidem*.

wizja wszechświata. Problem w tym, że ani na łamach „Twórczości”, w pierwodruku rozprawy, ani w jej późniejszym reprintsie w tomie *Gombrowicz i krytycy*<sup>41</sup>, nie pojawia się wzmianka choćby podobna do tej, którą poczyniła Stawiarska. Sam projekt „powieści złej” w szkicu Libery jest, oczywiście, bardzo ważny. Badacz bowiem traktuje go jako inicjalny punkt dla rozwijanego później w *Dzienniku*, następnie zaś w *Kosmosie* wątku metafizycznego w twórczości Gombrowicza. Sytuacja, w której słowa Stawiarskiej nie znajdują żadnego pokrycia, wydaje się zaskakująca, a przede wszystkim rozczarowująca, gdyż do dziś uchodziły one za jedyne świadectwo co do treści „powieści złej”. O ile wnioski dotyczące zapętlenia emocjonalnego i wyznania fizycznej impotencji można w pewien sposób czytać jako interpretacje słów artykułu Libery, o tyle nie należy traktować tak poprzedzającego je zdania, że „według tego, co przekazała komuś w relacji z owej lektury pani Szuchowa [...]” itd. Gdyby faktycznie relacja Szuchowej istniała, myślę, iż wieść o tym zachowałaby się w pamięci rodziny tak, jak to się stało ze wspomnieniem o zakopiańskim spacerze pisarki i Gombrowicza. Omawiając zdjęcie sprzed pensjonatu Wojciechowo, sygnalizowałem, że w próbach zweryfikowania tożsamości Szuchowej na fotografii pomógł mi Kozarzewski, dla którego jedyna czytelniczka „powieści złej” była cioteczną babką. W rozmowie ze mną przyznał, iż wspomnienie bardzo już schorowanej ciotki ma tylko na poziomie percepcji dziecięcej, a trwałym śladem pobytu Szuchowej w domu jego rodziców jest jej książeczka *Marcin i jego miasto*. Kozarzewski potwierdził również, że wątek znajomości Szuchowej i Gombrowicza przewijał się w rozmowach rodzinnych. Nadmieniał, iż zapewne działo się to w okresie studiów, kiedy wręcz „pożerał” *Dziennik*. Choć echo epizodu z „powieścią złą” raczej się w owych rozmowach nie pojawiało, to mojemu interlokutorowi zapadła w pamięć anegdota opowiadana przez Magdalenę Bojanowską, matkę Kozarzewskiego. Anegdota ta dotyczyła wspólnego pobytu Gombrowicza i Szuchowej nad Morskim Okiem. Gombrowicz, ujrzawszy tam wycieczkę wykrochmalonych panienek z warszawskiego liceum, zawołać miał do swej towarzyszki (z charakterystycznym rotacyzmem) coś w rodzaju: „Płoszę Pani, tak bym je wszystkie utyłtał, utyłtał, utyłtał!” Wszyscy ci, którzy pamiętają te fragmenty *Wspomnień polskich*, gdzie Gombrowicz opisał spotkanie, na tle krajobrazu zakopiańskiego, dwóch grup młodzieży szkolnej, jak sądzę, dostrzegą tu dość ciekawą korespondencję.

Nie sposób dziś odpowiedzieć na pytanie: o czym był utwór zwany „powieścią złą”...? Gdyby jednak nieco je przeformułować i zapytać: czym była, jakie znaczenie miała dla Gombrowicza „powieść zła”? Twierdzę, choć to może nadinterpretacja, że sam Gombrowicz, zakamuflowany w historii pewnego Iksa, co nieco nam na ten temat wyznaje... Rzecz jasna, poziom autokreacyjnych praktyk pisarza urasta do granic możliwości, pojawiają się charakterystyczne dla jego twórczości frazy typu „no, opowiem jak to było”... Niemniej warto tutaj, moim zdaniem, zacytować ów szczególny fragment:

dopiero w dziesięć lat potem [po spaleniu „powieści złej” – K. K.] zrozumiałem, że to było igranie z ogniem – coś bardzo niezdrowego... Uprzymiła mi to pewna wizyta... no, opowiem jak to było.

Ja wtedy miałem już za sobą pierwszą książkę – *Pamiętnik z okresu dojrzewania* – i w pewnych

<sup>41</sup> A. Libera, *Kosmos. Wizja życia – wizja wszechświata*. „Twórczość” 1974, nr 5. Przedruk w zb.: *Gombrowicz i krytycy*. Wybór, oprac. Z. Łapiński. Kraków-Wrocław 1984.

kołach uchodziłem za autora arcywocześnie i śmiałego. Któregoś ranka – dzwonek. Wchodzi młody człowiek, lat dwadzieścia parę, blondyn, trochę jak rekrut, trochę jak rządcą, a pod pachą maszynopis. – Proszę wybaczyć nachalność – mówi – ale ja napisałem powieść, a jeden mój przyjaciel, co się zna, poradził, żebym panu pokazał. Mówi, że pana to gotowe wziąć.

– Dlaczego? – pytam nieufnie, bo wygląd przybysza nie upoważniał do zbyt dużych nadziei.

– A bo – odpowiada ze wzrastającą nerwowością – to jest powieść taka... ze szwungiem erotycznym, wie pan? Na całego! Ja umyślnie takem sobie pozwolił... żeby podniecić... żeby ludzie czytali... Kiepsko z forszą, zapowiedź trzecia, rozumie pan? No, niech pan zająrzy – dodał zachęcająco. – Erotyczne!

Wziąłem. Przeczytałem. Z wrastającym niepokojem, z niesmakiem, z bólem prawie, bo... tak... to było erotyczne i brudne, fatalnie brudne, rozmiłowane w brudzie, na tych stronach nie było nic oczyszczającego, nie tylko brudne, ale i złe, tanie jako robota, była to brudna tandeta. Czasem zdarza się w literaturze opis brudu, ale tak świetny, mistrzowski, że forma zbawia treść. Ale tutaj sam opis zrażony był brudem i nieudolnością... zaraz, coś mi się nasunęło na pamięć... aha, owa dawna powieść moja, dawno zapomniana! Zaczzerwieniłem się, jak by tu powiedzieć... śmiertelnie... i aż mnie skreśliło od tego wspomnienia!

Zostawił mi swój numer telefonu. Zadzwoniłem. – Czy mogę mówić z panem X.? Szepty w słuchawce. W końcu odpowiedź: – Nie ma go. I dowiedziałem się wreszcie, że się zabił. Zastrzelił. Z rewolweru. Tydzień temu.

Nie będę naturalnie twierdził, że z powodu tej powieści. Ale ten utwór był jednak wyrazem stanu duchowego, który go doprowadził do katastrofy – i poczułem wtedy, że i ja, dziesięć lat temu, wbrew pozorom, wbrew beztroskiej prawie egzystencji, nie byłem tak daleki od podobnej decyzji, ja, jego kolega po piórze... Tak jest, musiałem być bardzo zrozpaczony... [GW 53–54]

Z kolei Michał Paweł Markowski w eseju poświęconym twórczości Georges'a Pereca zanotował:

Pisanie nie jest możliwe bez pierwotnego pęknięcia, które oddziela nas od świata, szukanie śladów nie jest możliwe bez utraconej obecności, słowa nie mogą nakładać się na pełną i doskonałą substancję świata, a Inny – choć przywoływany – zawsze przychodzi nie w porę. U źródeł pisania nie pełnia tkwi, lecz pustka, w której trzeba się przejrzeć i wytrzymać moment, w którym nie odnajdzie się tam własnego oblicza. U źródeł pisania tkwi różnica między tym, co było, a tym, czego jeszcze nie ma, różnica zwana czasem, który składając obietnicę spełnienia, jednocześnie ją unieważnia. U źródeł pisania tkwi poczucie wykorzenienia, któremu miałyby zaradzić czernienie papieru, najprostszą formą opanowywania przestrzeni. O tym właśnie mówią mi dzieła Montaigne'a, Prousta, Nietzschego, Barthes'a [...] <sup>42</sup>.

„O tym właśnie mówi mi dzieło” Gombrowicza – dopowiadam do tekstu Markowskiego...

Tytułem zakończenia – chciałbym odnieść się do sposobu funkcjonowania projektu „powieści złej” w rozmaitych dysertacjach gombrowiczołógów, w których to dysertacjach odgrywa on zazwyczaj albo rolę marginalną, albo rolę pretekstu do rozważań o *Opętanych*. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie to, że w większości przypadków wartość *Opętanych* w stosunku do „powieści złej” zostaje znacząco pomniejszona, co argumentuje się m.in. nieporównywalnym poziomem śmiałości eksperymentu czy rangi twórczej. W moim przekonaniu – istnieją argumenty wywołujące protest wobec tego typu praktyk... Mam tutaj na myśli przede wszystkim (iście freudowską) pomyłkę Kepińskiego, która, jak się wydaje, dotąd nie została dostrzeżona. Tuż po tym, kiedy w rozdziale książki *Witold Gombrowicz i świat jego młodości* opowiedział on historię słynnego listu Gombrowicza z Zakopanego, zanotował:

<sup>42</sup> M. P. Markowski, *Perekreacja*. W: G. Perek, *Gabinet kolekcjonera*. Przeł. M. P. Markowski. – M. P. Markowski, *Perekreacja*. Warszawa 2003, s. 80–81.

Nigdy już więcej o niej [tj. o „powieści złej”] nie wspominał ani nie dał nam do przeczytania, tak że pozostała dla nas wszystkich nie znana i prędko zapomniana. Widocznie nie uznał jej za dobrze napisaną złą powieść. Nie wiem też, ponieważ nigdy nie rozmawialiśmy o tym, dlaczego do druku powieści doszło dopiero po latach. Radził się tylko, jak ją podpisać. Wymyślił sobie pseudonim „Witold G. Bromowicz”. Doszedł jednak do wniosku, że mamy rację, że jest zbyt przejrzysty, i użył nazwiska „Niewieski” kompozycji Jurka. [K 244; podkreśl. K. K.]

Wnioski, które można tu wyciągnąć z owej domniemanej czynności pomyłkowej, są zaskakujące... Chciałoby się zapytać: w jaki sposób doszło do druku, skoro powieść miała zostać spalona?! Jakby tego było mało, dowiadujemy się, że wydano ją pod konkretnym pseudonimem, który jednoznacznie odsyła nas do – kategorię odcinanych przecież od projektu „powieści złej” – *Opętanych*...

Przyjrzyjmy się kilku szczegółom. Można odnieść wrażenie, iż zasadnicza kwestia ostatniej, przedwojennej powieści Gombrowicza oscyluje wokół problematyki, narysowanej w finale moich rozważań o rękopisie spalonym w Zakopanem. Znowu przecież na pierwszym planie pojawiają się (rozpaczliwe) pytania o tożsamość, jej warianty i granice, rozumiane przynajmniej na kilka sposobów. Sytuacja dwójki głównych bohaterów, Mai i Leszczuka, jest równie dramatyczne co sytuacja słynnego Iksa/Gombrowicza. Już w drugim rozdziale dowiadujemy się przecież o Leszczuku (*vel* Walczaku):

Wieczorami napadała go czasem taka rozpacz, że chciał skończyć z sobą raz na zawsze. Marnował się. Miał to uczucie, że marnuje się i przepada ze szczętem. [GO 21]

Wraz z biegiem akcji i mnożonymi w nieskończoność pytaniami głównych bohaterów o to, kim są i kim mogą być, sytuacja komplikuje się jeszcze bardziej. Sylwetki Mai i Leszczuka w swym niedookreśleniu popadają w skrajność: „Maja już sama nie wiedziała, kim właściwie jest i jak należy ją traktować” (GO 283). A on uwierzył, iż jest złodziejem, tylko dlatego, że był podobny do Mai: „Więc jeśli ona jest podejrzana, to i on jest podejrzany. A jeśli on jest podejrzany, to i ona jest... Leszczuk tracił zupełnie głowę” (GO 129). Konsekwencją takich stanów psychicznych stał się wybór dziwacznej drogi, pełnej absurdałnych i groteskowych występów (kradzieże, zabijanie much, awantury, okaleczanie drzew), których podłoże trafnie lokalizuje Ewa Graczyk:

Robi to wszystko [Leszczuk], bo sam dla siebie jest zgniecionym owadem, wyrwanym, okaleczonym krzewem. Motyw miazdżenia powtarza się tu wielokrotnie. Zabijanie stanowi ekspresję wewnętrznej śmierci, szalejącej w duszy opętanego zbrodniarza. [G 182]

O jeszcze jednym, skrajnym, sposobie „ekspresji wewnętrznej śmierci” Leszczuka dowiadujemy się z relacji Handrycza:

– Rankiem pojechałem do lasu połyckiego po chrust. Idę linią, aż tu coś czerni się w zagajniku, tam między Zaniwczem a Dębinkami.

Maja drżała.

– Myślę sobie – dzik nie dzik. Aż tu przybliżyłem się i widzę, że ten pasek od spodni zdejma i na gałąź zakłada. Od razu zmiarkowałem, co się święci, ale jakem kaszlnął, to zaraz przestał i tylko tak sobie poczekał ze dwie minuty. [GO 325]

Historia Iksa, z którego losami identyfikował się Gombrowicz, zatacza w tym miejscu koło. Sugestywnie wyobrażam sobie sytuację, kiedy pytany po jakimś



czasie o ten incydent Leszczuk, odpowiada za Gombrowiczem: „Tak jest, musiałem być bardzo zrozpaczony...”, a postronny obserwator owych wydarzeń napomknął coś o „stanie ducha, który doprowadził go [tj. Leszczuka] do katastrofy [...]”.

Takiej problematyki w *Opętanych* nie sposób rozpatrywać jedynie w jej wąskim znaczeniu. Spora część pytań o samoświadomość to przecież pytania o seksualność. Powszechnie mówi się i pisze o Gombrowiczu jako o autorze tej powieści ukrywającym się pod pseudonimem Zdzisław Niewieski (od nazwy rzeki Niewiaża, ale źródeł słów można upatrywać również w „niewiedzy” i w „niewierze”!). Miał go zaproponować Jerzy Gombrowicz, brat pisarza, w miejsce jego zbyt czytelnego pomysłu. Pierwotna koncepcja – na szczęście – ocalała we wspomnieniach i, jak twierdzą, ma kapitalne znaczenie dla tego, o czym tu mowa. Autor *Opętanych* chciał sygnować swoją powieść jako „Witold G. Bromowicz”. Pseudonim taki ewidentnie kojarzył się z prawdziwym nazwiskiem i stanowił jedynie rodzaj jego wariacji, kalambur. Przy zgodzie na tego typu interpretację należałoby wszakże wyrazić jedno zastrzeżenie. Druga część pseudonimu wyraźnie odsyła do nazwy pierwiastka chemicznego – bromu, oznaczanego symbolem Br. Zastosowanie tego pierwiastka jest powszechnie znane. W Wojsku Polskim, jeszcze w wieku XX, bromku potasu używano jako środka tłumiącego popęd seksualny żołnierzy. Natomiast we fragmencie otwierającym jeden z rozdziałów powieści *Opętani* Cholawicki przecież „namówił znękanego księcia do przyjęcia podwójnej ilości bromu i skierował się w stronę »muzeum« jak ironicznie nazywał sale z antykami (GO 103). Te dwie kwestie w połączeniu z kapitalnymi uwagami Graczyk o „kazirodczym (dosłownie i/lub metaforycznie)” (G 167) układzie, relacji księcia Holszańskiego i Frania<sup>43</sup> oraz dwuznacznej scenie spotkania Leszczuka z wypatrującym (zamku? nagiego chłopaka?) profesorem Skolińskim (G 197–199) mogą stanowić korespondencję z „brudną”, bo niekonwencjonalną, wizją świadomości erotycznej owego Iksa/Gombrowicza. Przypadek dwojga głównych bohaterów wcale nie wydaje się mniej intrygujący, a sytuując go na obrzeżach konwencji, nie popełnia się rażącego błędu. Już wyjściowy układ: Maja–Cholawicki, jest w pewnym sensie perwersyjny. Jerzy Jarzębski następująco formułuje ten problem:

Fakt, że młoda dziewczyna przedkłada w dziedzinie erotyki starszego, dystygnowanego, już „uformowanego” pana nad swego rówieśnika, jest dla Gombrowicza czymś nienormalnym, uwarunkowanym tylko nieprawidłową, fałszywą linią rozwoju form towarzyskich<sup>44</sup>.

Nienormalność jednak nie ustępuje wraz ze zmianą obiektu pożądania. Roz-

<sup>43</sup> Jak wynika z notatek w *Kronosie* (s. 34, 35), w połowie lat trzydziestych XX wieku pojawia się w życiu Gombrowicza słynny pierwszy partner erotyczny – Franek, do którego ze swoją zawilocią tożsamościową być może nawiązuje powieściowy niechciany syn Holszańskiego. Nb. scena napięć Leszczuka na „Frانيا Handrycza” może być odczytana jako dwuznaczne, zabarwione erotycznie, marzenie o parobku.

Zob. też GO 326: „Wyglądało to tak, jakby chciał coś powiedzieć temu chłopu, a nie mógł – jakby chciał wejść z nim w jakiś kontakt. Przysuwał się do niego blisko, blisko garnał się do niego, szedł za nim, jakby tajemniczy magnes przyciągał go ze szczególną siłą.

Miało to charakter niezbyt przytomny, ale przejawiało się tylko w stosunku do chłopca. Na jego żonę, która niechętnie przyglądała się tym manewrom, nie zwracał żadnej uwagi”.

<sup>44</sup> J. Jarzębski, „*Opętani*” – zapomniana powieść Gombrowicza. W: *Powieść jako autokreacja*. Kraków–Wrocław 1984, s. 80.

paczliwe poszukiwania i pytania o seksualność w konfiguracji Maja-Leszczuk doskonale skumulowały się w scenie tuż po ich wspólnym zabiciu wiewiórki:

Leszczuk dopadł Mai po dłuższym pościgu i złapał za ramiona. Pchnął ją na drzewo, aż zaszyła się między gałęzie. Jeszcze raz ją złapał i cisnął na ziemię.

Ukłękła na jedno kolano i rozszerzonymi oczami patrzyła mu w oczy, a on też patrzył na nią, jakby ją widział po raz pierwszy. Zadarł jej głowę. – To pani... taka... taka...?

Była przekonana, że ją zabije, jak tamtą... wiewiórkę. Oczekiwała okrucieństwa. Wiedziała, że go doświadczy na sobie. Jego palce zaciskały się na jej szyi, oczy zweżyły się.

– To pan jest t a k i! – wyszeptala, jakby nie wierząc własnym oczom.

Uderzył ją mocno. Maja rzuciła się. Trzymał ją silnie. Ugryzła go. Wtedy on, nie panując już zupełnie nad sobą, pchnął ją i potoczył się na ziemię. Zaczęli się bić, gdzie popadnie, tarzając się po mchach. Owładnęło nimi zdziwienie! [...]

[...] W głowie – pustka. I tylko ta jedna myśl: to tak? to tak?

Aha, to on jest taki – i ja jestem taka – i to tak?... to tak?... [...]

[...] leżała na wznak, z rękami pod głową, wpatrzona w ciemność, niezdolna do jednej skoordynowanej myśli. Same strzępki. I okropna żalność, przygniatający smutek, jakby za czymś bezpowrotnie utraconym, za jakąś delikatnością, która była w niej – i która została zamordowana i zniweczona w proch chamskim prostactwem, zwierzęcą furia, ohydną brutalnością. [GO 147-149]

Uwidadznią się tutaj – charakterystyczna dla twórczości Gombrowicza – nie-  
możność normalnej, konwencjonalnej miłości czy połączenie dwojga ludzi w oparach  
jakiegoś, stanowiącego podniętę, występku. Mimo pozornego osiągnięcia świadomości  
 („on jest taki”, „ja jestem taka”) główni bohaterowie do ostatnich stron  
powieści poszukiwać będą odpowiedzi na pytania: kim i jaka/jaki jestem? Formu-  
lując list do matki, Maja na samym końcu dopisze: „Muszę się przekonać, jaka  
naprawdę jestem. Muszę dowiedzieć się, jaką mam naturę” (GO 178).

Z pomocą dziewczynie przychodzi Halimska, której zdanie na temat Mai rela-  
cjonuje Róża:

Ona mówi, że ty jesteś najlepsza z nas wszystkich, bo masz wyjątkowy wdzięk i – jak to ona  
powiedziała? Że w tobie jest wszystko – i dziecko, i dama, i wamp, i panna z dobrego gniazda, i nawet  
dziewczyna z ludu – co czyni cię szalenie interesującą. [GO 191]

W tym fragmencie ciekawi mnie głównie ostatnie określenie: „dziewczyna z ludu”,  
gdyż wskazuje ono na kolejny już wymiar problematyki tożsamościowej, ściśle  
zresztą połączony z omówionym poprzednio. Na szczególną uwagę zasługuje tu  
próba przekroczenia konwenansu klasowego przez Maję i chęć „zniżenia się do  
poziomu chłopaka” (GO 76). Zdaje się zresztą, że w pewnym sensie ten eksperyment  
się udaje. Efekty podsumowuje adorator Mai, Mołowicz, którego najbardziej zasta-  
nawiało, że:

Maja była obojętna w stosunku do mężczyzn eleganckich i dobrze ubranych. Natomiast młó-  
dzież proletariacka ściągała momentalnie jej uwagę. I to łączyło się dziwnie z tymi gminnymi nalecia-  
łościami, które już w niej zaobserwował, z tym jej „nieee” przeciągłym, z pewnym odcieniem jej śmie-  
chu, z niespodziewanymi, a zaskakującymi u tak wytwornej damy, wulgarnościami zachowania.  
[GO 244-245]

Podobne słowa o Ochółowskiej padną zresztą z ust Cholawickiego: „Ty się nim  
zaraziłaś! Stałaś się gminna i pospolita, jak on. Winszuję – już nic was nie dzieli!”  
(GO 280), czy podczas balu w Syrenie. Nie sposób nie zwrócić też uwagi na retro-  
spekcje lokajczyka Grzegorza. Wspomina on, że nie mógł wyjść ze zdumienia na

widok księcia Holszańskiego, który klęczał przed, pochodzącym z mezaliansu klasowego, niechcianym synem – Frankiem<sup>45</sup>. Wątek Franka, a właściwie należałoby powiedzieć: „Frانيا Handrycza” i prawdziwie „sklejonej tożsamości”, świetnie wyłowiony i opisany został przez Graczyk (G 173–180).

Chociaż Kępiński napisał wprost, iż „Żadna z postaci *Opętanych* nie przypomina realnego Gombrowicza z lat dwudziestych i trzydziestych ani w sylwetce, ani w psychice”<sup>46</sup>, to uważam, że sytuacja bohaterów tej powieści nosi jednak pewne rysy podobieństwa do sytuacji samego artysty. W szczególności wtedy, kiedy mowa o psychice. Nie bez powodu przecież wyłuskałem z *Opętanych* problematykę, która dotyka kluczowych pytań: kim jestem? kim mogę być? jaka jest moja natura i seksualność? jak przekroczyć nadane uwarunkowanie – klasowe czy erotyczne? To przecież dylematy towarzyszące Gombrowiczowi podczas pisania „powieści złej”, te same, które miały go doprowadzić niemalże do uczynienia gestu na podobieństwo owego Iksa. W *Opętanych*, co pewnie przyczyniło się do opinii Kępińskiego, „ja” Gombrowicza rozprasza się między wiele postaci i sprzężonych z nimi losów. Równie dobrze można doszukiwać się go w sylwetce Mai, Leszczuka czy Hińcza. Wiąże się to też z tym, że – jak słusznie zauważa Klara Lutsky:

Tak dla Gombrowicza, jak dla Bachtina, aby istnieć, jaźń potrzebuje Innego, funkcjonującego jako mediator przy ustalaniu jej charakteru i uzewnętrznieniu, których sama ustanowić nie może, bo brak jej samoświadomości. Podobnie jak u Bachtina, u Gombrowicza „ja” nie przystaje do samego siebie i pragnie, by Inny podarował mu tożsamość z zewnątrz<sup>47</sup>.

Abstrahując od jałowych i paraliżujących prób odpowiedzi na pytanie: czy to „dobra »zła powieść«, czy może »zła »dobra powieść«, trzeba teraz podkreślić, że *Opętani*, wbrew temu, co twierdzą badacze, są niesłuchanie blisko projektu „powieści złej”. Dystans zmniejszy się jeszcze bardziej, kiedy na pododrodziu znajdzie się ponownie słynny list Gombrowicza do Kępińskiego. Artysta, relacjonując postępy pracy, napisze: „mam II i IV R. w imię koncepcji oraz skończyłem V (bal) i zacząłem VI” (K 243). Szczegół ten pozwala mówić o podobieństwie „powieści złej” i *Opętanych* również na poziomie motywów. Scena balu (choć w rozdziale 14, a nie w 5), moim zdaniem, stanowi jeden z najbardziej udanych fragmentów, którego atrakcyjność w pełni oddała Graczyk:

W odurzającej sadomasochistycznej aurze tanga pojawiają się obrazy z całym bagażem kiczu, z groteskowością przesady. Gombrowicz nie cofa się przed niczym, ukazuje nam dwojga bohaterów, nadzwyczajnych jak bogowie. [...]

<sup>45</sup> Zob. GO 155: „Podczas tej rozmowy – rzekł Grzegorz – książę za syna go uznał, ścisnął, całował, na kolana przed nim upadł i prosił o przebaczenie.

– Będziesz moim synem – mówił – wszystkim ogłoszę, do nazwiska i majątku cię dopuszczę, wybac mi! Wykształcenie ci dam, serce ci otworzę, tylko mi przebac!

Aż mnie dziwno było, że książę urodzony przed lokajczykiem własnym w prochu się tarza! A on – nie i nie! Ręce w kieszenie wsadził, stoi nieruchomo i patrzy”.

<sup>46</sup> T. Kępiński, *Witold Gombrowicz. Studium portretowe II*. Wyd. 2, zmien. i popr. Warszawa 1994, s. 188.

<sup>47</sup> K. Lutsky, „Wiem, kim nie jestem”. *Problem granicznego „ja” w powieściach Gombrowicza*. W zb.: *Witold Gombrowicz. Nasz współczesny. Materiały międzynarodowej konferencji naukowej w stulecie urodzin pisarza, Uniwersytet Jagielloński – Kraków, 22–27 marca 2004*. Red. J. Jarzębski. Kraków 2010, s. 281 (przeł. J. Jaworska).

[...] Gombrowicz w swojej sekretnej powieści ukazuje nam epifanię blasku dwojga istot odbieranych przez innych jako wspaniałe i nadzwyczajne. Wspaniałe, lecz nie doskonałe, pogrążone w różnego rodzaju zawilosciach uczuć, w klimacie niechęci i opresji. Maja idzie przez sale piękna jak bogini z „zaciśniętymi ustami”, pełna niepokoju i cierpienia. [...]

Przez chwilę jesteśmy w rzeczywistości, w której kult piękna i młodości nie prowadzi żadnej wymiany z płaszczyzną energetycznej diagnozy, znajdujemy się w świecie, w którym występuje on „nago” i osobno. [G 204–205]

Czyż nie o stworzenie tego rodzaju efektu zmysłowości chodziło Gombrowiczowi w „powieści złej”? Odpowiedź wymusza uruchomienie aparatu krytycznoliterackiego, więc niech pozostanie na razie zawieszona. Komentarz Graczyk należałoby uzupełnić jedynie refleksją, że scena ta jest niesłychanie istotna z punktu widzenia rozważań o tym, co w swojej pracy roboczo nazwałem problematyką tożsamości klasowej. To przecież w tym rozdziale, na balu kelnerów:

Zdawało jej [tj. pannie Ochółowskiej] się, że wszyscy tańczą do niej i dla niej – że ta zabawa wyśmiewa ją i wyszydza. – Maja! Maja! – zdawała się wołać na nią zabawa. – Chodź do nas! Tańcz z nami! Baw się z nami! Ty jesteś nasza! Nasza! [GO 257–258]

I jak dalej czytamy:

zazdrościła [Maja] tym prostym dziewczynom, że są takie, jakie są – i że każda z nich może podejść do Leszczuka, nie kryjąc się, jawnie, jak do swego. Och, ile by dała za to, żeby być taką jak inne! [GO 262]

Nie chcę twierdzić, iż z „powieścią złą” jest jak z nośnikiem zła z *Opętanych*: zawieszonym na kolku w starej kuchni, drgającym ręcznikiem, który zamiast zostać spalony (co w powieści postulował profesor!), zostaje delikatnie, za pomocą patyka, włożony do walizki – przeznaczony do wykorzystania w późniejszych badaniach naukowych... Chcę jednak podkreślić, że nie sposób traktować owych dwóch projektów, „powieści złej” i *Opętanych*, jako rzeczy skrajnie różnych, gdyż nawet gdyby faktycznie karty tej pierwszej zostały strawione przez ogień, to w ostatniej przedwojennej książce Gombrowicza z powodzeniem doszukiwać by się można przynajmniej odprysków pochodzących z owego ognia, jeśli w ogóle *Opętani* jako całość takowym nie są... Tego typu teza, jak sądzę, pozwala z optymizmem patrzeć na paralelę między *Opętanymi* a *Kosmosem*<sup>48</sup>, a w konsekwencji, być może, pełniej zrozumieć znaczenie *Zakopanego* jako miejsca akcji największej powieści Gombrowicza.

---

#### Abstract

---

KRYSTIAN KORYTKO University of Silesia, Katowice

#### GOMBROWICZ IN ZAKOPANE SOME REMARKS ON THE PROJECT OF “A BAD STORY”

It is common knowledge that Witold Gombrowicz made his debut in the year 1933 with his *Pamiętnik z okresu dojrzewania* (*Memoirs from the Period of Maturing*), while it is forgotten that this debut was

---

<sup>48</sup> W tym kontekście moja intuicja, jak przypuszczam, jest bliska koncepcji A. Żuławskiego – mowa tu o jego ostatnim filmie, *Kosmosie* (2015). Choć punkt wyjścia dla konstrukcji świata przedstawionego w filmie stanowi fabuła *Kosmosu* Gombrowicza, to bardzo zrecznie zostały replanowane tam zarówno epizod z „powieścią złą”, jak i wątek *Opętanych*: Witold (J. Genêt) odgrywa przecież u Żuławskiego rolę nieudanego pisarza, autora powieści *Opętani*...

obtained at the price of a series of (pre)literary failures. One of such failures is an inspiration for writing this article, the author of which firstly tells the story of a manuscript of Gombrowicz's "bad story" allegedly burnt in Zakopane, and secondly, as based on the settlement of a literary investigation, he is trying to prove the reasons that he doubts into this destruction and answering the questions about what can be done with the knowledge; whether—provided that is the case, where and how—we may approach the pages of the "bad story," even closer than the writer wants us to in his *Wspomnienia polskie* (*Polish Memories*) and Tadeusz Kępiński, who took part in the discussed situation, in his book about Gombrowicz.